LOKALNIE · ANALIZA

REPARACJE – SZANSA CZY POLITYCZNE BICIE PIANY?

Marcin Kowalski · 11 października 2022



Tematem, który zdominował życie publiczne naszego kraju z początkiem września, są roszczenia reparacyjne Polski wobec Niemiec za zniszczenia w okresie II wojny światowej. Czy i jaki ma to sens? O tym kilka słów poniżej.

Wątek reparacji przewijał się już od kilku lat, ale do tej pory były to jedynie deklaracje bez pokrycia – aż do 1 września, kiedy to odbyła się zorganizowana z dużą pompą konferencja. Udział w niej wzięli m.in. premier Mateusz Morawiecki, marszałek Elżbieta Witek, prezes PiS Jarosław Kaczyński, a także wielu ministrów, parlamentarzystów czy ambasadorów. Pokazać to miało niewątpliwie, że rząd traktuje temat poważnie. Podczas konferencji opublikowany został raport komisji pod przewodnictwem posła Arkadiusza Mularczyka. W wyniku jej prac oszacowano straty, jakie Polska poniosła w wyniku wojny, na kwotę ponad 6 bilionów złotych (lub „biliardów", jak to mówi pewna redaktorka). Oficjalna nota została podpisana przez szefa MSZ miesiąc później – 3 października.

Sama kwota niewątpliwie robi wrażenie, bo jest to ponad 10 razy więcej, niż wynosi budżet naszego państwa na 2022 r. Rodzi się jednak pytanie, czy te pieniądze są jakkolwiek możliwe do uzyskania? Naturalnie naszą debatę publiczną od razu obiegła dyskusja, w której spora część komentatorów (głównie związanych z opozycją) orzekła, że „zrzekliśmy się reparacji w 1953 r., a dzisiejsze działania PiS mają na celu jedynie pogorszenie relacji z naszym najbliższym sojusznikiem". Jest to również oficjalna linia rządu

Niemiec wyrażona przez kanclerza Scholza. Polska co prawda stara się podważyć moc prawną zrzeczenia z 1953 r. przede wszystkim w oparciu o naszą wątpliwą ówcześnie suwerenność. Niektórzy próbują także podważać samo istnienie lub prawomocność dokumentów. Dość mocno polemizuje z tym specjalista ds. polsko-niemieckich, prof. Stanisław Żerko (osoby chętne wiedzieć więcej odsyłam do jego profilu na Twitterze, gdzie opublikował zamieszczone przez siebie ekspertyzy). W praktyce jednak cała operacja ma szansę na powodzenie przede wszystkim przy dobrej woli rządu Niemiec, a na tę, jak widać, póki co nie można liczyć. Co więcej, Niemcy w swojej argumentacji wysunęli „kontr-roszczenia", sięgając do tematu swoich potencjalnych pretensji terytorialnych wobec ziem, które straciły na rzecz Polski w wyniku I i II wojny światowej. Wprost zostało to wyrażone nie tylko poprzez niektórych bardziej radykalnych polityków, ale także w bardzo zawoalowany sposób groźbę tę przedstawił kanclerz Scholz.

Jeżeli nie o pieniądze, to o co chodzi?

Myślę, że PiS jest świadomy niskiego prawdopodobieństwa realnego otrzymania reparacji. Warto jednak zaznaczyć, że nie o sam wymiar finansowy w tej całej sprawie chodzi. W mojej ocenie przeświecają tu dwa założenia. Pierwszym, dość oczywistym, jest tradycyjna dla partii rządzącej chęć polaryzacji wewnętrznej debaty publicznej, wrzucenie swoistego „gorącego kartofla" do obozu opozycji. Widać zresztą, że to się przynajmniej w pierwszej fazie udało. Politycy, zwłaszcza PO, ewidentnie się pogubili, wysyłając sprzeczne sygnały o swoich stosunkach do tego tematu. Oprócz tworzenia podziałów warto tu jeszcze wskazać manewr „tematu zastępczego". Jest to jedna z ulubionych taktyk Jarosława Kaczyńskiego, jako że lubi on przykrywać problemy i trudności (a tych, jak wiemy, mamy wcale nie mało) tematem gorącym, który wywoła dyskusję i „rozgrzeje do czerwoności" nasze i tak już rozemocjonowane społeczeństwo.

Walka o symbole

Jest jednak pewien ważny aspekt, do którego sprawa reparacji może się przyczynić – a mianowicie naszej polityki historycznej w ujęciu międzynarodowym. Polska od lat pozostaje tu w defensywie. Nie jest w stanie przebić się ze swoją narracją nawet mimo milionów złotych przeznaczonych (a może wręcz wyrzuconych?) na Polską Fundację Narodową, Instytut Pileckiego i inne podobne organizacje. Powszechnie jesteśmy uważani za antysemitów i nieomal wspólników nazistów (bo przecież nie Niemców) w holokauście. Pod samym tylko kątem reparacji trudno spodziewać się ze strony Niemiec chęci rekompensaty, skoro świadomość tego, iż Niemcy zabili co piątego obywatela RP, nie istnieje. Dalej na zachód będzie tylko gorzej, jak relacjonował profesor Jochen Bohler w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej".

Tymczasem temat reparacji odbił się szerokim echem w świecie. Komentowany był od CNN po Al Jazeere. Siłą rzeczy cała sprawa zwraca uwagę na historię II wojny na naszych terenach, która na świecie jest bardzo słabo znana. Dodatkowo PiS postanowił wmieszać w to również państwo prowadzące absolutnie najlepszą politykę historyczną na świecie, czyli Izrael. Ten jednak, póki co, zamiast polskiej sprawie pomagać, to ją pogrąża (co skądinąd było do przewidzenia, biorąc pod uwagę kierunek izraelskiej polityki historycznej w ostatnich latach). Wróciły więc tematy roszczeń, a także przypisywanie Polakom udziału w holokauście.

Pomimo rozczarowującej dla Polski odpowiedzi Izraela, „bilans otwarcia" oceniam *in plus*. W dzisiejszej polityce (niektórzy powiedzą: post-polityce) narracje mają większe znaczenie niż fakty czy logika. W wojnie na symbole kluczowym elementem jest polityka historyczna, a jak już wyżej wspomnieliśmy, Polska

niestety przegrywa na tym polu. Brutalnie przekonaliśmy się o tym w 2018 r. podczas sporu na temat Ustawy o IPN.

Warto wspomnieć tu o niedawnym wystąpieniu Prezydenta Andrzeja Dudy na szczycie ONZ. W dobrze przyjętym przez zgromadzonych przemówieniu skupiał się on głównie na temacie wojny na Ukrainie, a jako jeden z postulatów wobec toczącej się tam wojny wskazał konieczność wypłacenia po wojnie reparacji przez Rosję. Co jednak ważne dla bieżącego tematu, Duda nawiązał również do kwestii historycznych: „(...) Dotyczy to dzisiejszych czasów, ale dotyczy to też niezałatwionych spraw z przeszłości. Mówię to jako polski prezydent. Prezydent Polski, która została tak straszliwie doświadczona II wojną światową" – niewątpliwie było to czytelne nawiązanie do tematu reparacji od Niemiec. Niemniej w moim odczuciu Prezydent powinien był wyrazić się bardziej dosłownie. Jednocześnie myślę, że samo poruszenie tego tematu, tj. wprowadzanie dyskusji o reparacjach i sugerowanie, że one się „nie przedawniają", to dobra droga – szczególnie poprzez połączenie emocjonującej dzisiaj sprawy, czyli wojny na Ukrainie, z pozornie wyblakłym sporem historycznym.

> Wydaje się, że dobrze rozegrana sprawa reparacji może stać się przełomem w naszej polityce zagranicznej, szczególnie wewnątrz Unii Europejskiej. Argument o odszkodowaniach może być wykorzystywany za każdym razem, gdy niemieccy politycy będą zarzucać Polsce brak praworządności. Może wręcz stać się podstawą do podważania przywództwa Niemiec w strukturach UE, zwłaszcza, że postawa naszego sąsiada wobec wojny na Ukrainie budzi, delikatnie mówiąc, wątpliwości europejskiej opinii publicznej.

Warto podkreślić, że to właśnie wojna na Ukrainie daje nam dodatkowe pozytywne sprzężenie. Wielu polityków i komentatorów oddaje rację postawie Polski, co widzieliśmy czy to niedawno w niemieckim „Der Spiegel", czy też na ostatnim posiedzeniu europarlamentów w wystąpieniach Ursuli von der Leyen i premier Finlandii Sanny Marin. (Ma to miejsce niezależnie od naszej wewnętrznej oceny – to temat na inną dyskusję). Co więcej, to właśnie poważne kwestionowanie pozycji Niemiec i ich moralnej zdolności do przewodzenia Unii może być tym argumentem, który jednak skłoni naszego zachodniego sąsiada do rozmów na temat faktycznego zaspokojenia części polskich roszczeń.

Oczywiście podstawowym warunkiem jest tu odpowiednie, a przede wszystkim skuteczne rozegranie całego tematu reparacji. Zestawienie wizji polskich strat i bohaterskiej obrony z bestialstwem Trzeciej Rzeszy w sposób na tyle skuteczny, żeby co najmniej wzbudzić poważny ferment poznawczy w międzynarodowej opinii publicznej, może doprowadzić do wymiernego sukcesu polskiej dyplomacji. To z kolei będzie można przełożyć na dalsze efekty już na różnych polach negocjacyjnych. Paradoksalnie wysuwanie przez Niemcy „kontr-roszczeń" terytorialnych może wręcz przyczynić się do wzmocnienia naszych argumentów dzięki popularyzacji tematów takich jak germanizacja, hakata czy po prostu rozbiory. Dzięki nim nie tylko możemy zneutralizować „kontr-roszczenia", ale także zbudować wizerunek Niemiec jako narodu, z którym nasze rachunki krzywd sięgają dużo dalej, niż same reparacje za II wojnę światową.

> Stajemy przed szansą na realną ofensywę w sferze symboliki, tworzenia i narzucania własnej

> narracji, kreowania poważnej polityki historycznej oraz wysuwania argumentów, które w dzisiejszym, pełnym emocji świecie mogą zwiększyć nasze wpływy na arenie międzynarodowej. Fakt, że dzisiejsza opinia publiczna – tak w Polsce, jak i na całym świecie – jest podatna przede wszystkim na argumenty o charakterze emocjonalnym, działa na naszą korzyść.

I nawet jeżeli na końcu nie uda się uzyskać z tego żadnych pieniędzy , to mimo wszystko korzyści z całej akcji „reparacje" mogą być naprawdę spore. Inna sprawa, że jedyną szansą jest tu właśnie przekonanie opinii publicznej, tak w Niemczech, jak i innych krajach UE, o zasadności naszych roszczeń. Pytanie brzmi, czy będziemy potrafili rozpocząć skuteczną ofensywę i wykorzystać tworzące się szanse? Patrząc bowiem na ostatnie próby kreowania naszej narracji na arenie międzynarodowej, można mieć jednak pewne wątpliwości...

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/reparacje-szansa-czy-polityczne-bicie-piany/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć